

Zmowa milczenia

Wysoką dziewczynę o nienaturalnie wielkich oczach i bujnych różowych włosach wrysowano między litery nazwy więzienia, z którego nikt nigdy się nie wydostał. Tego graffiti ze słowem Alcatraz od dawna już nie ma na ścianie świetlicy, gdzie tamtego sylwestra bawiły się ze dwie setki młodych. Nie ma też tej dziewczyny.

- Przepraszam, że dzwonię, ale dajcie już spokój z tymi Miłoszycami. My tu żyjemy, a wy ciągle o śmierci. To było 23 lata temu! Niech pan wrzuci nazwę naszej wsi w Googla. I co? Zamiast kościoła, jak mają inni, zamiast choćby skrzyżowania czy kapliczki, patrzy nam w oczy ta piętnastolatka. A przecież czas biegnie, nie możemy żyć tylko tą jedną zbrodnią...

Męski głos milknie, jakby dotarło do niego to, co właśnie usłyszałem. Po chwili dorzuca jednym tchem: - To znaczy ja wiem, że to było straszne, rozumiem, że tragedia, że rodzice Małgosi, że nie ma sprawców, współczujemy, może nawet w jakiś sposób czujemy, że dopóki Miłoszyce nie odpokutują, będą miały jej twarz...

Przerywa, jakby nie do końca przekonany, czy dobrze się dodzwonił. Kończy bez słowa.

Sprawdzam na kilku dostępnych w redakcji komputerach. Wyszukiwarka jest uparta. Po wpisaniu nazwy wsi zawsze pojawia się twarz ze starej fotografii.

To jej ostatnie zdjęcie, zrobione chwilę przed wyjściem na imprezę. Lekko uśmiechnięta dziewczyna o długich czarnych włosach, z prostą grzywką, patrzy wprost w obiektyw. W tle korytarz, obok wisi coś czarnego, ale obraz jest niewyraźny, lampa błyskowa odbija się w prostokącie obok, dominuje sepia.

Dzwonię do kolegi z Wrocławia, żeby sprawdził na innych komputerach, bo może efekt mojego wyszukiwania to redakcyjna bańka informacyjna, ale nie. Tam też z ekranu patrzy Małgosia.

*

Nagie ciało znaleziono nad ranem 1 stycznia 1997. Pod stodołą. Jeszcze parę godzin wcześniej bawiła się na pierwszej w życiu sylwestrowej zabawie.

Obrażenia były tak mocne, że szczegółowy opis zajął biegłemu parę kartek. Jest o penetracji narzędziem tępokrawędzistym, powodującym liczne uszkodzenia narządów wewnętrznych, o rozerwanym kroczu, o ugryzieniach. Boli od samego czytania. Zdaniem biegłego ślady mówią o działaniu ze szczególnym okrucieństwem, a obrażenia narządów płciowych świadczą o dużej brutalności. To dowód skłonności sadystycznych sprawy. Albo zemsta za niedyspozycję seksualną.

*

- Oj, kochany, to ja wtedy nie mieszkałam w Miłoszycach, jak ta zbrodnia tu była, dopiero potem się wybudowałam - mówi starsza pani zamaszyście grabiąca liście na trawniku przed kościołem. Zaciekawiona na chwilę odrywa się od pracy. - Pewnie, że słyszałam o znowie milczenia. Nie wiem, z czego to się wzięło. Ale słyszałam. Bo takie Miłoszyce są, wie pan. Jakie? No takie. Jak się tu wybudowałam, to nie byłam zadowolona. Dziwni ludzie są. Nie wiem dlaczego, ale dziwni ludzie są. Tyle, co mogę powiedzieć.

O tym, że po zbrodni była zmowa, media pisały od początku. Tytułami ze słowem "milczenie" można by się przerzucać. "Przeciw murowi milczenia" (Robotnicza Gazeta Wrocławska), "Grzech milczenia" (Słowo Polskie), "Dookoła mur milczenia" (Gazeta Wyborcza). Reportaż z Polskiego Radia Wrocław nosi tytuł "W Miłoszycach cisza trwa", drugi - "Grzech milczenia". Tekst na wp.pl zatytułowano "Lepiej było nie słyszeć. Miłoszyce o zbrodni milczą". Portal olawa.naszemiasto.pl puentuje: "Miłoszyce. Strach zamyka im usta".

- W prasie zrobiono z Miłoszyc jaskinię zbójców, bo jest jakaś zmowa milczenia - mówi Jerzy Urbaniak, pasjonat lokalnej historii, były mieszkaniec tej wsi. - Ale to nie takie proste. Ludzie tu byli nauczeni trzymać mordę na kłódkę. Tu była filia niemieckiego obozu koncentracyjnego, a potem Rosjanie mieli swój obóz jeniecki, nie do końca wiadomo dla kogo. Nie można było się o nic spytać, a gdy ktoś tam szedł, strzelali bez ostrzeżenia. To zostało w świadomości. Ludzie byli nauczeni milczenia. Próbowałem kiedyś zebrać wspomnienia. Nie chcieli mówić, bo się kogoś boją. Nie w sprawie morderstwa, tylko w ogóle na temat historii Miłoszyc. Ta mentalność jest zakodowana w tych ludziach. Zmowa milczenia ma tu zupełnie inne oblicze.

*

"Wiadomości Oławskie" z 23 stycznia 1997: "Nie jest wykluczone, że niektórzy świadkowie znają sprawcę i świadomie zmieniają zeznania, obawiając się zemsty".

Tydzień później na pierwszej stronie tytuł "Zmowa milczenia trwa", a prokurator Renata Procyk mówi: - Wśród ewentualnych świadków trwa zmowa milczenia.

Miesiąc później tekst: "Policja ma sygnały, że niektórzy mieszkańcy Miłoszyc otrzymali jakieś kartki z groźbami, aby nie zeznawać w tej sprawie. Prokuratura nie dysponuje jednak ani jedną taką kartką. Być może więc jest to kolejny ponury żart, na jaki pozwalają sobie jeliczanie. Do kilku dziewczyn dzwonił jakiś dowcipniś i przedstawiał się jako Irek: - Skończysz jak Gosia! - mówił. Policja zatrzymała autora tych telefonów. Odpowie za groźby przed sądem".

*

W sylwestra 1996 piętnastoletnia Małgosia z Jelcza-Laskowic bawiła się w miłoszyckim klubie Alcatraz. Tuż po północy ostatni raz widziano ją żywą. Była wtedy w towarzystwie Krzyśka. Po północy to on wyprowadził ją z dyskoteki. Była po alkoholu, źle się czuła, wymiotowała. Podeszło do nich dwóch młodych mężczyzn. Jeden zagadał do Małgosi po imieniu, miał do niej pretensje, że piła alkohol. Wreszcie powiedział, że nazywa się Irek, jest jej bratem i odprowadzi ją do domu, ale Małgosia nie miała brata. Dziewczyna została z nim sam na sam. Razem weszli na posesję niecałe sto metrów od dyskoteki. Co się działo potem - nie wiadomo. Po pierwszej koleżanka zabrała z szatni jej kurtkę i wróciła do domu. Około czwartej zadzwonili do niej rodzice Małgosi. Gdy nikt nie potrafił powiedzieć, gdzie jest ich córka, zaczęli szukać. Byli przed bramą, w której zniknęła Małgosia, prowadzona przez Irka, ale niczego podejrzanego nie zauważyli. O 13.05 złożyli zawiadomienie o zaginięciu córki. Kwadrans później mieszkaniec Miłoszyc zawiadomił policję, że przy jego stodole leżą nagie zwłoki młodej kobiety. W promieniu kilku metrów leżała porzucana i podarta garderoba, zmieszana ze śniegiem i krwią.

*

Przez wiele lat dziennikarze piszą, że wielu wie, ale nie powie. I cytują miejscowych:

- Przestałam mówić. Bo wie Pan, jak człowiek idzie na komisariat i chce prawdy, a tam go wyzywają od najgorszych i pomiatają, jakbym to ja była winna... Mam dość, ale niech Pan idzie do sąsiadki. Jej synowie na tej dyskotecie byli, ale pewnie i tak nic Panu nie powie.

- Każdy wie, kto to zrobił. Każdy chce w spokoju żyć, a nie żeby mu szyby powybijali albo co gorszego zrobili. Różnie się mówi, ale ja nic nie wiem.

- Tu wszyscy dużo wiedzą. Tylko wolą siedzieć cicho.

- Przez to morderstwo cała wieś ma złą opinię. Powinni wreszcie wszystkich tych zbójów złapać i wsadzić do więzienia. Albo powiesić. Ale niech nie liczą, że tych bandytów wskaże ktoś od nas. Jedna kobieta coś powiedziała i zaraz miała problemy.

- Zmowa milczenia, różne plotki tylko były. Że ten to zrobił, że tamten...

*

Gdy pojawił się internet i możliwość komentowania, mieszkańcy Miłoszyc czytają o sobie:

- Znam wieśniaków! Nie wydadzą "swojaka". Taka wiejska mentalność! Wioska tchórzy. Wstyd i hańba wam mieszkańcy.
- Zastraszenie działa cuda, szczególnie jak zastraszyć może nie tylko każdy drobny przestępca, ale i policja przekupiona tak, że nawet akta giną. Wsadzili niewinnego człowieka, ze świadkami też mogli robić co chcieli.
- Wiecie jak łatwo zastraszyć? A to nagle znajdują otrutego psa na posesji, a to stodoła się pali itp. A robią to znajomi, często za flaszkę.
- Taka prawda, mieszkańcy wsi są współwinni zmowy milczenia. Można ich spotkać w każdą niedzielę na mszy w kościele.

*

Choć wiadomo, że w gwałcie wzięły udział co najmniej trzy osoby, pierwszy akt oskarżenia, ale tylko przeciwko jednemu ze sprawców, skierował - wiele lat po zdarzeniu - piąty z kolei prokurator, prowadzący tę trudną i wtedy już głośną sprawę. Tomaszowi Komendzie zarzucono udział w gwałcie ze szczególnym okrucieństwem. Potem zmieniono kwalifikację czynu na zabójstwo.

Obciążęło go parę dowodów. Na miejscu znaleziono czapkę, a na niej włos, którego kod DNA był zbliżony z jego. Psy rozpoznały ślady zapachowe z czapki jako zapach Komendy. Także ślady pogryzień na ciele Małgosi zdaniem biegłych odpowiadały uzębieniu oskarżonego. Skazano go na 15 lat więzienia, a w apelacji sąd podniósł karę do 25 lat. Dopiero wiele lat później okazało się, że Tomasz Komenda, który zdążył odsiedzieć 18 lat, był niewinny, co zdaniem prokuratury nowe badania potwierdzają bez wątpliwości, choć akurat w tej sprawie słowa "na pewno" i "bez wątpliwości" wiele razy traciły znaczenie.

W listopadzie 2016 komendant wojewódzki powołał grupę śledczą, która ponownie miała się przyjrzeć tej zbrodni, tzw. Archiwum X. Miejsce Tomasza Komendy jako sprawcy gwałtu ze szczególnym okrucieństwem zajęli dwaj nowi podejrzani, których szybko oskarżono, a sprawa trafiła do sądu. Zupełnie jakby organa ścigania efektywnie chciały przykryć błędy starego śledztwa.

W czerwcu 2017 roku Ireneuszowi M. z wioski niedaleko Jelcza-Laskowic przedstawiono zarzut zabójstwa oraz dokonania gwałtu ze szczególnym okrucieństwem. Śledczy nie musieli go szukać, bo od lat siedzi w więzieniu za inne gwałty. We wrześniu 2018 roku zatrzymano Norberta Basiurę, drugiego podejrzanego, który przed mediami nie ukrywa nazwiska ani twarzy.

Tego sylwestra obaj byli na dyskotecę, gdzie bawiła się Małgosia. Obu obciążęły przede wszystkim ślady spermy, znalezione na ubraniach Małgosi. - Dowody zebrane w tej sprawie naszym zdaniem nie budzą wątpliwości co do tego, że zarówno Ireneusz M. jak i Norbert B. powinni odpowiedzieć za dokonanie tej okrutnej zbrodni - mówiła na konferencji prasowej prokurator Beata Marczak.

Basiurę początkowo aresztowano, ale ostatecznie Sąd Apelacyjny uznał, że jego pobyt w areszcie nie jest konieczny. W treści uzasadnienia sąd nie zakwestionował dużego prawdopodobieństwa popełnienia przez niego zarzucanego mu czynu. Uznał jednak, że na tym etapie nie ma obawy, że Basiura na wolności będzie utrudniał śledztwo.

Od maja toczy się proces. Bardzo sprawnie jak na polskie warunki. Rozprawy są niemal co tydzień. Zeznawali już obaj oskarżeni, którzy konsekwentnie nie przyznają się do winy, rodzice Małgosi oraz pierwsi świadkowie. Na finał trzeba będzie jednak długo poczekać. Śledczy zawarli obszerny materiał dowodowy w 83 tomach akt. Prokurator chce bezpośrednio przed sądem przesłuchać 133 świadków, zawnioskował także o wiele opinii biegłych oraz o odczytanie lub ujawnienie na rozprawie zeznań ponad 500 kolejnych świadków.

*

Już w pierwszych tygodniach procesu temat milczenia wraca. - Dlaczego kłamiesz cały czas i kogo chronisz? - mówiła mama Małgosi do zeznającego Krzyśka, który tamtej nocy wyprowadził jej córkę z dyskoteki. Dziś to Krzysztof K., obecnie czterdziestoletni mężczyzna. - Krzysiu, kłamiesz! Tak jest

przez 23 lata. Tak samo, jak nie słyszałeś krzyku "mama", gdy Małgosia wołała. Słyszał. Pół wsi słyszało, ale nikt nie pomógł. Pani, która podkładała do pieca, druga, co na schodkach stała... Nigdy ich w sądzie nie widziałam. A on wyprowadził moją Małgosię, rozumiecie?! Wyprowadził moją córkę na śmierć. Latami będziemy tu przychodzić do sądu? Ile, proszę wysokiego sądu? Jestem drugi raz w tym samym sądzie. Ja bym chciała prawdziwej sprawiedliwości!

Tata Małgosi nie ma wątpliwości, że mieszkańcy Miłoszyc od początku wiedzieli, kto zabił jego córkę. Jakaś kobieta opowiadała mu, że tamtej w nocy pod stodołą kłębiło się kilka osób. - Oni się wszyscy znają, a moja córka przyjechała z Jelcza i była dla nich obca, chronią swoich - mówi i cicho dodaje: - Tak to sobie wymyślili.

- Czy ta zмова milczenia kiedyś pęknie?

- Nie.

*

Strach nie bierze się z niczego. I nie musi być efektem zmony. W tej sprawie jest co najmniej kilka faktów, po których można się bać. Prawdziwych, a przynajmniej zapisanych w aktach sprawy.

Pierwszy

Wiadomo, że na miejscu zbrodni udało się wyodrębnić ślady biologiczne trzech sprawców. Co najmniej jeden więc jest jeszcze na wolności, a to wystarczy, aby trzymać język za zębami.

Drugi

W maju 1997 media relacjonowały historię, opowiedzianą przez Norberta Basiurę - wtedy tylko świadka. Opowiadał, jak to na przystanku w Miłoszycach zastraszała go jacyś mężczyźni. Grozili śmiercią. Także koleżance, z którą wtedy był. Ona to potwierdzała. Szarpali chłopaka. Chcieli, aby ich podrzucić autem do Opola, machali plikiem niemieckich marek. Wyglądało to groźnie. Z opresji uratowali ich miejscowi policjanci, ale po rozmowie z napastnikami... puścili ich wolno. Dlaczego?

- Bo nie istniały podstawy do zatrzymania - tajemniczo tłumaczył to później komendant policji. Od razu plotkowano, że ktokolwiek ma jakiś związek ze sprawą miłoszycką, powinien się mieć na baczności, na dodatek w tle są policjanci, którzy zamiast bronić pokrzywdzonych, wypuszczają oprawców na wolność.

Prokuratura umorzyła tę sprawę, bo napastnikami okazali się... funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu, którzy prowadzili tajne "czynności operacyjne, związane ze sprawą zgwałcenia ze szczególnym okrucieństwem 15-letniej Małgosi".

Dziś, gdy Basiura jest oskarżony, historia nabiera innego wydźwięku, ale wtedy, gdy prokuratura faktycznie prowadziła sprawę jego zastraszania, pisały o niej media, a tłumaczyć musieli się policjanci, wszystko wyglądało zupełnie inaczej.

Trzeci

W protokole sprawozdania z badań na wykrywaczu kłamstw, jakiemu w KWP we Wrocławiu 21 kwietnia 1997 roku był poddany Andrzej W., uczestnik tamtej sylwestrowej zabawy, jest zapisane ciekawe wyjaśnienie jego ojca. Powiedział policjantom, że dzień przed badaniami wieczorem do domu przyjechało dwóch mężczyzn, którzy podawali się za funkcjonariuszy KWP we Wrocławiu. Mieli pokazywać synowi jakieś zdjęcia i wypytywali go o okoliczności zbrodni na Małgosi. Mieli mu też zabronić, aby komukolwiek o tej wizycie opowiadał. Dziś Andrzej nie pamięta tego zdarzenia, a jego ojciec już nie żyje.

Czwarty

Dziwni policjanci pojawiają się jeszcze co najmniej raz w tej sprawie, gdy zeznawać decyduje się świadek incognito.

Kobieta zgłosiła się do prokuratury 30 kwietnia, bo - jak twierdziła - miała wiadomości w sprawie zbrodni miłoszyckiej. Parę dni wcześniej odwiedził ją dobrze zbudowany mężczyzna o ciemnych włosach. Pokazał legitymację policyjną i wypytywał o sprawcę zbrodni. Obiecywał, że da jej trzy razy więcej niż obiecana przez burmistrza nagroda. Niech tylko wskaże sprawcę i zachowa to w tajemnicy przed innymi. Później był u niej jeszcze blondyn, którego widziała w Miłoszycach w tamtą sylwestrową noc. - Zamknij mordę suko, bo zdechniesz jak tamta - miał jej teraz powiedzieć przed domem, zanim audi na próbnym numerach odjechało.

Wtedy zdecydowała się na wizytę w prokuraturze. Chciała być świadkiem incognito, bo bała się o swoje życie i zdrowie. Dostała taką ochronę, więc nikt o niej miał się nie dowiedzieć. Tymczasem dzień później pod dom przyjechał niebieski polonez, do którego zaprosili ją dwaj mężczyźni. Myślała, że mieli ją chronić. Jednak w trakcie jazdy została skuta kajdankami, wywieziona do Jelcza w pobliże toru jazd próbnych, gdzie napastnicy próbowali ją zgwałcić, a przynajmniej solidnie przestraszyć. Mówili, że jak ich nie będzie słuchać, to skończy na torach. Gdy wyrzucali ją z auta, usłyszała: - Spierdalaj suko, to dopiero początek.

Kobieta opowiadała, że parę dni później odwiedził ją ten sam mężczyzna o ciemnych włosach, który machał policyjną legitymacją. Tym razem nie był sam, grozili, że zabiją wszystkich domowników, kazali jej jechać z sobą. W niebieskim polonezie wlewali w nią wódkę, zawieźli do Wrocławia, gdzie w jakimś mieszkaniu pokazywali zdjęcia Małgosi i mówili, że wiedzą o wszystkim, co robi. - Obserwujemy cię - mówili.

O świadku incognito bez problemu dowiedziały się też media. Czyli wszyscy. Do dziś nie dowiedzieliśmy się, kim byli ci mężczyźni. Śledztwo umorzono wobec niewykrycia sprawców. Nic to, że później sąd nie dał kobiecie wiary, bo wariograf pokazał jak kłamie. W świat poszła informacja o zastraszaniu, o tajemniczych policjantach, których trzeba się bać.

Piąty

W marcu 2018 Tomasza Komendę wypuszczono z więzienia, w maju Sąd Najwyższy uniewinnił go od zbrodni, której nie popełnił, a już miesiąc później zmarła Dorota P., której zeznania doprowadziły do tego, że policja zainteresowała się Komendą. Do zeznań miał ją zmusić policjant. Opowiadała, że po tym, jak rozpoznała Tomasza, przychodził do niej codziennie, czuła się zastraszana: - Był wielki, groźny, bałam się go. Gdy nie chciałam zeznawać, groził, że sama skończę w więzieniu. Mówił, że mogą mnie oskarżyć o chronienie mordercy.

W aktach sprawy jest jej oświadczenie, w którym stwierdza, że czuje się oszukana przez śledczych prowadzących śledztwo przed 18 laty: "Uważam, że w ogóle w tej sprawie nie powinno mnie być, i taka była wstępna umowa. A policjant i prokurator powiedzieli mi, że muszą być moje zeznania, bo musi skądś wynikać, jak złapali Tomasza Komendę".

Badanie wariografem wykazało, że kobieta kłamała w śledztwie sprzed lat. Dlaczego? Już się nie dowiemy. Oficjalnie śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych - "ostra niewydolność krążeniowo-oddechowa, która była następstwem samoistnych zmian chorobowych".

Wrocławski policjant, kręcący się przy sprawie miłoszyckiej, komentując tę śmierć mówi mi, że są służby specjalne, które bez problemu, stosując starą "szkołę moskiewską", mogą spowodować, że biegli wydadzą właśnie taki komunikat.

Jest się czego bać? Pewnie.

A historia księdza Józefa Jamroza z Jelcza-Laskowic, który ponoć głośno domagał się z ambony ukarania winnych zbrodni miłoszyckiej. Mówił, że gdyby nie tajemnica spowiedzi, już dawno

zeczynałby na policji. Zginął w pożarze na plebanii w grudniu 2001. Oficjalnie przyczyną była wadliwa instalacja grzewcza, ale wątpliwości było sporo. Nie do wyjaśnienia. Rodzina stworzyła nawet stronę poświęconą temu zdarzeniu: morderstwokaplana.com.

Albo sprawa Pawła P, któremu współwięzień z Zakładu Karnego w Rawiczu, mieszkający wcześniej w Miłoszycach, powiedział, że wie, kto jest sprawcą zbrodni. Paweł P. podobno poznał wtedy nazwiska trzech sprawców. Przebywając jakiś czas z Tomaszem Komendą w jednej celi miał mu to powiedzieć. Absolutnie nie zgodził się jednak zeznawać. Dwa tygodnie po wyjściu na wolność zginął w wypadku samochodowym.

*

O licznych błędach w prowadzeniu sprawy, o źle zabezpieczonych dowodach, o dziwnych historiach, o tajemniczym zastraszaniu wiele razy mówiła mediom Ewa Szymecka, mecenas i były sędzia, która jako pełnomocnik pokrzywdzonych rodziców Małgosi pomagała rozwikłać sprawę: - Wrocławska prokuratura popełniła tyle błędów, że trudno je zliczyć. Wiele takich rzeczy się działo, które w moim przekonaniu dowodzą, że sprawą zajmowano się niechętnie lub nieumiejętnie. Dla mnie to nie do pojęcia, dlaczego aż taka groza wiała z tego postępowania. Strach zamyka tym ludziom usta. Boją się, dlatego milczą.

*

Najstarsza część Miłoszyc ma formę owalu. Po jego bokach biegną dwie drogi zbiegające się na początku i końcu. W środku, obok dawnego stawu, pełniącego teraz funkcję zbiornika przeciwpożarowego, są najważniejsze miejsca, czyli kościół, szkoła, parking i wiejska świetlica, gdzie wtedy był klub Alcatraz.

Tu się spotykamy. Po tamtej nazwie ani śladu, za to nad drzwiami od strony ulicy świetlna tablica pokazuje czas i temperaturę, a czerwone diody mówią: "Witamy w Miłoszycach. Miłego dnia". Nieco dalej tabliczka z herbem Dolnego Śląska informuje, że obiekt szykuje się do remontu w ramach "Odnowy Wsi Dolnośląskiej". Robert Jadczyk, około czterdziestki, od paru lat jest tu sołtysem. Prywatnie to DJ Robi, obsługujący wszystkie imprezy w okolicy. Gdyby nie tamto zdarzenie i gdyby klub Alcatraz nadal istniał, pewnie to on organizowałby tu dyskoteki.

Zaprasza do środka. Siadamy przed sceną. 23 lata temu siedzieli na niej Małgosia i Krzysiek.

Mówi, że teraz już mniej, ale gdy rok temu sprawa Komendy wyszła na jaw, wtedy ludzie dużo mówili. Zanim zdążę coś powiedzieć, odpowiada na niezadane pytanie: - Jako sołtys i mieszkaniec głęboko współczuję rodzinie, bliskim. Tyle lat i ta niewyjaśniona sprawa ciągnie się za nami. Jest mi smutno, że Miłoszyce są ciągle kojarzone z tą zbrodnią. A tu się przecież dużo działo i dzieje.

Wymienia budowę ronda, nową ulicę, czyszczenie stawów, siłownię, wycieczki. Wspomina, jak niedawno telewizja tu przyjechała z programem śniadaniowym i wszyscy o nich usłyszeli: - Miłoszyce zaczynały już żyć swoją nową historią, bo tu są fajni ludzie, fajne rzeczy się dzieją, ciekawe wydarzenia, inicjatywy, festyny, dni wsi, koło gospodyń. Wolelibyśmy, aby z tym wszystkim Miłoszyce były kojarzone. Ale jest tak, jak jest. Gdy ktoś usłyszy nazwę, mówi: - A, to tam, gdzie ta zbrodnia. To znowu powraca i znowu przykleja się tę łatkę Miłoszycom.

Zdaniem sołtysa zmowa milczenia to jeden wielki pic na wodę. Mówi, że rozmawiał o tym przed chwilą z koleżanką...

Ja na to, że też przed chwilą rozmawiałem z panią przed sklepem, która jako kolejna potwierdziła, że była taka zmowa.

- No właśnie! - sołtys reaguje gwałtownie. - Jeżeli ktoś coś powie, drugi to powtórzy, to już się staje faktem, chociaż tego nie było. No więc rozmawiałem z tą koleżanką, a jest tu mieszkanką od zawsze. I wysnuła teorię. Była nieudolność policji, były błędy, które popełniono na początku, bo wiemy, że Komenda poszedł za darmo. I może to policja sama uknuła sobie tę znowę? My się staramy, prowadzimy śledztwo, a oni nie chcą mówić. I poszło. Jeden podłapał, drugi, telewizja puściła, jedna

gazeta, druga i to urosło. Wygodnie się mówi, że mieszkańcy się złączyli.

*

- Jeśli coś wiecie, powiedzcie! - tak z ambony miał zachęcać wiernych ówczesny proboszcz, jak czytam w jednej z gazet.

- To nieprawda, tak nie mówiłem - prostuje dziś ksiądz Witold Gliszczyński, którego odnajduję w domu księży seniorów we Wrocławiu. - Owszem, wszyscy tym żyli, cała wieś, dochodziły do mnie informacje o znowie milczenia, ale sam się z nią nie zetknąłem.

- A gdyby podczas spowiedzi ktoś przyznał się, że wie, ale nie mówi?

- Ani słowa nie mógłbym powiedzieć, obowiązuje mnie tajemnica spowiedzi - odpowiada, ale zaraz uspokaja, że nie miał takiej sytuacji.

Grzegorz Głuszak z TVN, autor reportażu i książek o sprawie Tomasza Komendy, nie wierzy w znowie milczenia. Wylicza, że wszyscy trzej dotychczas oskarżani w tej sprawie nie pochodzili z Miłoszyc, więc niby dlaczego tutejsi mieliby ich chronić. Ani to dzieci bogatych biznesmenów, ani polityków, ani policjantów. W swojej książce "25 lat niewinności. Historia Tomasza Komendy" przyznaje jednak, że w Miłoszycach nikt nie chce rozmawiać przed kamerą: - Wspominają o znowie milczenia, bo ponoć wszyscy tu wszystko wiedzą, tylko się boją i nie chcą puścić pary z ust, bo ponoć jakiś policjant jest w to zamieszany, bo syn biznesmena mógł w tym brać udział, bo wieść gminna niesie, że świadkowie byli zastraszani, bo nie żyje bezdomny, który znał prawdę. Historia śmierci piętnastoletniej Małgorzaty w Miłoszycach urosła do rangi lokalnego mitu, o którym wszyscy wiedzieli, lecz nikt nie chciał rozmawiać. I tak zapewne pozostanie do czasu jej całkowitego wyjaśnienia.

- Mieszkańcy Miłoszyc bali się rozmawiać z policjantami, czuli się zaszczuci przez media, które zarzucały im, że chronią gwałciela - mówi gazetce.policyjnej.pl Remigiusz Korejwo, funkcjonariusz, który zamieszkał w Miłoszycach, od którego zaczęło się ponowne zainteresowanie tamtą zbrodnią, i któremu Tomasz Komenda zawdzięcza oczyszczenie z zarzutów. - Trzeba było przełamać ten strach, zdobyć zaufanie, dotrzeć do nich. Udało mi się dzięki temu, że stałem się jednym z nich.

Któregoś dnia jeden z mieszkańców powiedział mu, że wie, kto mógł to zrobić. Wymienił wtedy Ireneusza M. Policjant sprawdził i okazało się, że właśnie odsiaduje kolejny wyrok za gwałty, a jego sposób zachowania idealnie pasował do tej sprawy.

- Nie mogę zbudować tezy o znowie milczenia - mówi prokurator Dariusz Sobieski, oskarżający obecnie w tej sprawie. I przypomina, że każdy przesłuchiwany był pouczony o odpowiedzialności karnej za utajanie prawdy czy też za mówienie nieprawdy, za co grozi do 8 lat pozbawienia wolności.

- Ludzie zdawali sobie sprawę z groźących im konsekwencji - jest przekonany prokurator. - Mogę powiedzieć wprost, że w tej sprawie nie spotkałem się z osobą, która powiedziałaby mi, że wie, ale boi się mówić.

Zupełnie inaczej ocenia mieszkańców Vuco Ivo, autor książki "Ofiary systemu. Sprawa Tomasza Komendy". Przypomina, że większość z nich znała się jeszcze z czasów szkolnych, później łączyła ich praca w tych samych jeliczańskich zakładach, produkujących znane autobusy, a nierzadko miejscowe rodziny łączyła też wzajemna miłość ich dzieci, a ci, którzy niewiele mieli ze sobą wspólnego, znali się choćby z widzenia: - Oni wiedzą, że mówienie może im zaszkodzić. Oni tam mają swoje domy, rodziny, dzieci. Boją się. Jeśli faktycznie ktoś z bogatych ludzi czy polityków czy biznesmenów jest w tę sprawę wmieszany, to może faktycznie coś się stać. A jeszcze do tego słyszymy, że zmarł główny świadek, zmarł człowiek, który według ludzi w Miłoszycach był zamieszany w zbrodnię, w niewyjaśnionych okolicznościach zginął człowiek, który siedział w celi razem z Komendą i który mówił, że ten przyznał mu się do zabójstwa. To działa na wyobraźnię i ci ludzie nie chcą mieć z tą sprawą nic wspólnego - mówi Vuco Ivo Gazecie Prawnej. W swojej książce pisze jednak, że to nie musiała być znowie milczenia mieszkańców akurat Miłoszyc. Wierzy w

zmowę trzech, może czterech osób, niekoniecznie z tej wsi. I wierzy, że któryś z nich w końcu zacznie sypać.

Tego optymizmu nie ma była dziennikarka radiowa Jolanta Krysowata, która latami prowadziła dziennikarskie śledztwo w tej sprawie: - Zmowa milczenia jest, była i będzie. I ja się temu nie dziwię. Ona była na początku, ponieważ ludzie doskonale wiedzieli, że system nie chce złapać zbrodniarzy. Skoro system nie chce, to co ja się będę narażał. Policja nie chciała, prokuratura nie chciała i sądy nie chciały. Ludzie to wiedzieli i widzieli od początku. Unieważnienie pierwszego wyroku w tej sprawie świadczy, że mieli rację. A teraz milczą, bo się przyzwyczaili.

- Czekamy na wyjaśnienie tej sprawy - mówi mieszkaniec w wieku tych, którzy wtedy bawili się na dyskotecę w klubie Alcatraz. - A żyję z niepokojem, że sprawy nie można wyjaśnić. Myślę, że to nie jest zmowa milczenia. Było mówione, tylko jest wyciszane. Ci, którzy się dowiedzieli tego, co najistotniejsze, uciszają sprawę. Albo to ginęło. Albo ci, co zeznali, byli zastraszeni. Myślę, że za dużo policjantów było wtedy zaangażowanych w sprawę. Ten, kto wiedział, to powiedział, ale jak to było użyte, to inna sprawa. Policja zabrała to dokładnie, żeby nigdy nie wyszło. Wszystko było ukryte.

- I mogę to napisać pod pana nazwiskiem?

- Tak. Myślę, że nie powiedziałem nic, co już nie jest jawne.

Dzień później dostaję SMS: - Witam, wycofuję swoją opinię w sprawie miłoszyckiej. Może pan ją potraktować jako luźną wypowiedź.

Jerzy Kamiński

(tekst ukazał się w „Gazecie Powiatowej - Wiadomości Oławskie” w grudniu 2019)